

THOMAS STANGL

przeł. Gerard DĘBSKI, Karolina JAKUBISZAK, Dariusz RYBAK

Received: 23.06.2024, Accepted: 23.06.2024

doi: <http://10.29015/cerem.1004>

12.3

Soll ich dieses Tagebuch schreiben, jetzt auch den Ausnahmezustand ausbeuten? Ich würde mich freuen, wenn nichts passiert, nichts Aufschreibenswertes: heute gelesen, dies oder das, geschrieben, mit dem Kind gespielt oder gelernt usw.

Das angemessene Ende eines Tagebuchs – vor allem eines Krankheitstagebuchs – ist im Übrigen das Ableben des Autors, das sollte man bedenken, bevor man ein Tagebuch beginnt. Allerdings ist diese Krankheit seltsam abstrakt und nicht die meine. Ich beginne das Tagebuch.

Nachmittags mit dem Fahrrad durch die Stadt, nichts ist anders als sonst. Ich kaufe für meine Mutter ein und bringe ihr Medikamente aus der Apotheke; in ihrer Wohnung halten wir zwei, drei Meter Abstand. Ich atme, ich atme wenig.

Ich muss nicht husten. Ist es in Ordnung, wenn sie (89 Jahre alt) Dinge mit den Fingern berührt, die ich mit den Fingern berührt habe? Wenn ich die Türklinken anfasse? Sie erinnert sich an Momente des Ausnahmezustands, die sie als Kind erlebt hat, ich nicke zu den Bombenkratern auf der Simmeringer Hauptstraße und den Feuern am Dachboden, zu Kriegs- und Nachkriegsängsten. Vielleicht können wir zu Pfingsten Ostern nachholen, schlägt sie vor.

13.3

Träume von einem Klassentreffen, bei dem ich niemanden von den erschreckend alt aussehenden Leuten wiedererkenne; weiße Bärte und zerfurchte Gesichter, auch ich werde von niemandem wiedererkannt. Ich rette mich durch einen Blick aus dem Fenster vor dieser Gesellschaft. Am Himmel ist vor einem Dunstfeld eine Gruppe von ungewöhnlich hellen Sternen zu sehen; rund um dieses Sternenfeld beginnt ein seltsam reduziertes Feuerwerk (so wie es Feuerwerke rund um die Stadien bei den Fußballspielen ohne Zuschauer geben soll).

Plötzlich die Erkenntnis: das ist kein Feuerwerk, sondern ein Luftangriff! Und gleich auch das Wissen: ein Angriff mit F4-Raketen; es gibt eine halbe Million

przeł. Gerard DĘBSKI, Karolina JAKUBISZAK, Dariusz RYBAK

12.3

Jak mam pisać dziennik, wykorzystując ten stan wyjątkowy? Byłbym zadowolony, gdyby nic się nie działo, nic wartego zapisania: dzisiaj przeczytałem lub napisałem to czy tamto, bawiłem się, uczyłem z dzieckiem itp.

Nawiasem mówiąc, właściwym zakończeniem dziennika – zwłaszcza dziennika choroby – jest śmierć autora, ale należy o tym pomyśleć, zanim zacznie się go prowadzić. Jednak ta choroba jest dziwnie abstrakcyjna i nie moja. Zaczynam pisać. Po południu jadę rowerem przez miasto, wszystko wygląda jak zwykle. Robię zakupy dla mamy i przynoszę jej lekarstwa z apteki; w jej mieszkaniu zachowujemy dystans dwóch, trzech metrów. Oddycham, oddycham ostrożnie. Nie mam odruchu kaszlu. Czy to w porządku, jeśli mama (89 lat) dotyka rzeczy, których wcześniej dotykałem? A co, jeśli chwycę za klamkę? Mama wspomina stan wyjątkowy, który przeżyła w dzieciństwie; kiwam potakująco głową, słuchając o kraterach po bombach na Simmeringer Hauptstraße i pożarach na strychu – o wojennych i powojennych lękach. Proponuje, żebyśmy nadrobili Wielkanoc w Zielone Świątki.

13.3

Śni mi się spotkanie klasowe, nie rozpoznaję tam nikogo, wszyscy wyglądają przerażająco staro; białe brody i poorane zmarszczkami twarze – mnie też nikt nie rozpoznaje. Uciekam od tego towarzystwa, wyglądając przez okno. Na zamglonym niebie widać skupisko nadzwyczajnie jasnych gwiazd; na tym tle rozpoczyna się niezwykle skromny pokaz fajerwerków (tak to ma podobno wyglądać wokół stadionów na meczach bez publiczności).

Nagle uświadamiam sobie, że to nie fajerwerki, ale nalot! Natychmiast nachodzi mnie myśl, że to atak petardami F4; w Wiedniu zginęło pół miliona ludzi,

Tote in Wien, die Moderatoren der internationalen Fernsehsender weinen. Die Feier geht im Übrigen weiter, versuchsweise spreche ich eine Frau als Ulli an, die allerdings nicht Ulli heißt. Ich finde mein Handy nicht und freue mich, dass A. und H. mich abholen kommen; gleich sind wir daheim. Mir erscheint, immer noch träumend, ein wenig ungehörig, wie gelassen ich auf die vielen Toten und die Zerstörung der Stadt reagiere; es beunruhigt mich, wie gleichgültig mir das offenbar ist; bloß eine Zahl.

Aufwachen: dieser Schleim in meiner Kehle, ist das normal? Diese Schwere in den Muskeln? Diese Hauttemperatur. Auf Signale der inneren Organe warten, es gibt keine Signale der inneren Organe, gut. Der Schleim in meiner Kehle löst sich mit dem ersten Schluck Wasser auf, diese Schwere, nun ja, wann ist sie beim Aufwachen nicht da. Usw.

Hypochondrie zweiter Stufe entwickeln: sich immerzu Krankheiten einbilden (je nach Mode und Lektüre), aber jede Krankheit auch gleich als eingebildet abtun. Eine Methode, immer ein wenig zu leiden, aber niemals ernsthaft.

Verschämt halbherzige Hamsterkäufe. Bloß um nicht zu oft einkaufen gehen zu müssen; auf Abstände achten; vor der Supermarktkassa eine Freundin grüßen, kein Küsschen, ich lebe ja eh fast wie eine Eremitin, sagt sie, und ihr Mann ist in Vorarlberg und nicht ganz sicher, ob er durchs gesperrte St. Anton nach Hause kommen wird. Auf der Mariahilferstraße eine einzige Frau, die sich ein Tuch vor den Mund hält. Menschen mit mehr und größeren Einkaufstaschen und Sackerln als sonst in der Schottenfeldgasse.

Ein Moment naiver Rührung bei der lieben Rede des lieben Bundespräsidenten, ach, er dankt sogar den Kindern und Künstlern.

In zwei (oder drei? oder vier?) Monaten werden die Menschen mit vom vielen Waschen wunden schrumpelig roten Händen aus ihren Wohnungen wanken und ins Leben zurückkehren.

14.3

Ich kenne immer noch niemanden, der mit Corona infiziert ist. Die lieben Wolken ziehen ungerührt am lieben Himmel vorüber. Es sind nur Zahlen.

korespondenci zagranicznych stacji telewizyjnych płaczą. Impreza trwa dalej, próbuję zwrócić się do kobiety, używając imienia Ulli, ale ona widocznie tak się nie nazywa. Nie mogę znaleźć komórki i cieszę się, że A. i H. po mnie przyjdą; wkrótce będziemy w domu. Nadal śnię, wydaje mi się trochę niestosowne, że z takim spokojem reaguję na tylu zabitych i zniszczone miasto; niepokoi mnie, jak bardzo jestem na to obojętny; to tylko jakaś liczba.

Budzę się z flegmą w gardle, czy to normalne? A ociężałość mięśni? I temperatura ciała. Oczekiwanie na sygnały z narządów wewnętrznych. Nie płyną żadne sygnały - to dobrze. Flegma znika, kiedy piję pierwszy łyk wody, a ociężałość – cóż, czy zwykle nie odczuwa się jej po przebudzeniu. Itd.

Hypochondria drugiego stopnia: nieustanne wmawianie sobie chorób (w zależności od mody i lektury) i jednocześnie uznawanie każdej z nich za urojoną. Metoda polegająca na tym, że czasem się cierpi, ale nigdy poważnie.

Bezwstydnie nieprzemysłane zakupy na zapas. Tylko po to, żeby nie trzeba było zbyt często wychodzić do sklepu; zachowywać dystans; witać się z koleżanką przy kasie w supermarkecie, bez pocałunku, mówi, że żyje niemal jak pustelniczka, jej mąż jest w Vorarlbergu i nie jest pewien, czy uda mu się wrócić do domu ze względu na zamkniętą miejscowość St. Anton. Na Mariahilferstraße tylko jedna kobieta ma chustkę na ustach. Przy Schottenfeldgasse ludzie z większymi niż zwykle torbami i siatkami na zakupy. Chwila naiwnego wzruszenia podczas przemówienia ukochanego prezydenta, o, dziękuje nawet dziecinnie i artystom.

Za dwa (a może trzy czy cztery?) miesiące ludzie wyjdą z mieszkań chwiejnym krokiem ze zmacerowanymi, obtartymi od ciągłego szorowania dłońmi i powrócą do życia.

14.3

Nadal nie znam nikogo zarażonego covidem. Ukochane chmury przesuwają się niewzruszenie po ukochanym niebie. To tylko liczby.

16.3

Beim Lesen die Frage im Hinterkopf: Kann es sein, dass all das, was uns eben noch als gegenwärtig, aktuell, dringlich erschienen ist, von nun an völlig fremd wird, weil sich einfach das Koordinatensystem geändert hat. Wir lesen von Büro, Karrierekonflikten, Dreiecksbeziehungen, Fernreisen, von Theater oder Parties mit den Augen von Beduinen oder Amazonasindios. Das Kind schickt mir schon WhatsApp-Nachrichten aus dem Kinderzimmer, um Distanz zu simulieren. Okay, in Wahrheit, um das neue Spielzeug zu erproben. Ich erinnere mich, dass ich im Frühjahr 1986 (damals war ich ein völlig verblödeter Zwanzigjähriger) in ein Notizbuch den Satz notierte: „Ich bin noch so naiv, beim Gehen mit den Füßen den Boden zu berühren.“ Die unsichtbare Gefahr, sagte man damals, die Spielplätze wurden gesperrt usw. Plötzlich sind alle Entfernungen anders, und die Welt ist fast so weit und unerreichbar wie in unserer Kindheit. Nach Graz fahren, nach Arizona, nach China, nach Venedig. Ein Traum. Die Bäckerei mit abgedunkeltem Cafébereich; ein einziger Verkäufer, mit Plastikhandschuhen, drei oder vier Kunden, die große Abstände zwischen einander lassen. Das Kind bekommt von der Schule den Auftrag, ein Corona-Tagebuch zu schreiben. Sie macht das ordentlich und mit Sinn für Dramaturgie; die Dramaturgie und die Ordnung sind stärker als jede Verunsicherung (wird, in ein paar Tagen oder Wochen, der Überdruß noch stärker sein?) Das Schöne ist: man hört auf, an andere Krankheiten zu glauben. Solange man nicht mit C. infiziert ist, ist alles gut. Es scheint einem sonst immer, eine Krankheit (umso mehr eine schwere oder tödliche Krankheit) würde zum eigenen Leben gehören, aber sie fügt sich – so überraschend sie einen treffen mag – nur ins Raster, ist statistisch schon als wahrscheinlich mit einberechnet. Das Kranken- und Sterbebett steht schon bereit. Es braucht eine Epidemie, um die Wahrscheinlichkeiten aus dem Lot zu bringen.

17.3

Wenn alle wieder ins Freie gewankt sind, werden sie weitermachen wollen wie bisher, ich auch. Man könnte aber auch lernen, dass es, wenn nötig, auch wirklich

przeł. Anna FLOREK, Patrycja JANCZAK, Rafał PODLASIAK, Angelika WARANKÓW

16.3

Podczas czytania z tyłu głowy pojawia się pytanie, czy to możliwe, że wszystko, co wydawało nam się współczesne, aktualne i pilne, nagle staje się zupełnie obce, tylko dlatego, że zmienił się układ współrzędnych? Czytamy o konfliktach w pracy, trójkątach miłosnych, dalekich podróżach, teatrze czy imprezach oczami Beduinów albo Indian z Amazonii. Dziecko wysyła mi ze swojego pokoju wiadomości na WhatsAppie, aby stwarzać pozory dystansu. Okej, pewnie tak naprawdę, aby wypróbować nową zabawkę. Pamiętam, że wiosną 1986 roku (byłem wtedy głupawym dwudziestolatkiem) napisałem w notesie następujące zdanie: „Jestem jeszcze na tyle naiwny, że chodząc, dotykam stopami ziemi”. Ogłoszono niewidzialne zagrożenie, zamknięto place zabaw itd. Nagle wszystkie odległości są inne, a świat jest prawie tak samo daleki i nieosiągalny jak w dzieciństwie. Podróż do Grazu, Arizony, Chin czy Wenecji to marzenie. Piekarnia z zaciemnioną strefą kawiarnianą; sprzedawca w foliowych rękawiczkach, trzech lub czterech klientów, zachowujących znaczny dystans. Dziecko dostaje ze szkoły zadanie, aby napisać dziennik covidowy. Robi to porządnie i z wyczuciem dramaturgii; dramaturgia i porządek są silniejsze niż jakakolwiek niepewność (czy za kilka dni lub tygodni znużenie będzie jeszcze większe?). Piękne jest to, że przestaje się myśleć, że istnieją inne choroby. Dopóki ktoś nie jest zarażony c., wszystko jest w porządku. Zazwyczaj wydaje się, że choroba (zwłaszcza ciężka lub śmiertelna) jest osobistą sprawą każdego człowieka, ale ona – choć może dopaść kogoś niespodziewanie – wpisuje się jedynie w schemat i jest uznawana za statystyczne prawdopodobieństwo. Łóżka dla chorych i łoża śmierci są już gotowe. Potrzeba epidemii, aby wytrącić prawdopodobieństwo z równowagi.

17.3

Kiedy ludzie wyjdą niepewnym krokiem na otwartą przestrzeń, będą chcieli żyć tak jak dawniej, ja też. Należałoby się nauczyć, że w razie potrzeby podjęcie

möglich ist, radikale Maßnahmen zu treffen. Man könnte, was Krisen betrifft, auch in Jahrzehnten denken und nicht nur in Monaten. – Aber wer ist „man“? Der autoritäre Staat, der mit dem Ausnahmezustand und den Verboten gleich weitermacht, wenn wir schon mal daran gewöhnt sind? Dieses Wissen, draußen nichts zu versäumen. Es findet nichts statt. Anderswo ist es nicht interessanter. Es hat etwas Beruhigendes, ich habe so viele Bücher zu lesen, so viel Musik zu hören, die Menschen, mit denen ich am besten sprechen kann, sind da, aber ich kann auch für mich sein. Nervös werde ich nur, wenn ich zu viel an die Epidemie denke, aber ich schlafe gut, besser als meistens. Wie lang hält diese Ruhe an, dieses Gefühl, nicht gefordert zu sein? Ein paar Tage oder Wochen? Oder brauche ich eine Katastrophe, um fürs Leben Gelassenheit zu lernen, eine Katastrophe als Ausrede? Geht es nur mir so? Im Schutz eines Verbots eine minimale Freiheitszone bewohnen (wie lange rechtfertige ich damit das Verbot?) Phantasien, Gutes zu tun: massenhaft Bücher bei kleinen Buchhandlungen zu bestellen, den Kassiererinnen im Supermarkt Trinkgeld zu spendieren etc. Weiter reichen nicht einmal die Phantasien, Gutes zu tun.

18.3

Frühlingsidylle, leere Straßen, Burggarten und Volksgarten sind abgesperrt, aber im Stadtpark sind die Bänke besetzt und Menschen liegen auf den Wiesen. Einen, besser zwei Meter Abstand halten von den anderen Radfahrern, den Joggern und Fußgängern an den Ampeln, bei der Urania runter zur alten Lieblingsstrecke am Donaukanal, und dort wird es schwer, Abstand zu halten, als würde es alle zum Wasser treiben, die Jungen, die Leute mit Hunden, viele Kinder, auch einige Alte. Licht, Wasser, Weite. Ein paar Sprayer mit Kletterseil proben die Besteigung der Augartenbrücke. Soll diese friedliche, freundliche Normalität beruhigen oder Angst machen? Zur nächsten Brücke, zurück in die ausgedünnte Stadt. Ich füge einem Text den Halbsatz „als man noch reisen konnte“ hinzu. Diese Gleichzeitigkeit: eine Katastrophe, die das Leben völlig ändert; und eine gemütliche Zeit des Fernsehens und Lesens und bürgerlichen Familienlebens. Nur mit dem Verdacht, dass am nächsten Tag, in der nächsten Stunde etwas wirklich unrettbar ins Kippen kommen kann. In einem Traum letzte Nacht konnte ich in Italien sein; einem schraubenförmig verdrehten Italien, wo Neapel an

radikalnych kroków jest naprawdę możliwe. Jeśli chodzi o kryzysy, to można było myśleć w kontekście dekad, a nie tylko miesięcy – ale właściwie kto miał to zrobić? Autorytarne państwo, w którym dalej obowiązuje stan wyjątkowy i zakazy, do których już przywykliśmy? Świadomość, że na zewnątrz nie ma nic do stracenia. Nic się nie dzieje. Gdzie indziej wcale nie jest ciekawiej. Jest w tym coś uspokajającego, mam tyle książek do przeczytania, tyle muzyki do posłuchania, tylu ludzi, z którymi dobrze mi się rozmawia, ale mogę też być sam ze sobą. Denerwuję się tylko wtedy, gdy za dużo myślę o epidemii, ale śpię dobrze, lepiej niż zwykle. Jak długo będzie jeszcze trwać ta cisza, to poczucie braku wyzwania? Kilka dni czy tygodni? A może potrzebuję katastrofy, by raz na zawsze nauczyć się opanowania, katastrofy jako usprawiedliwienia? Czy tylko ja tak mam? Życie w minimalnej strefie wolności pod ochroną zakazu (jak długo będę tym uzasadniał zakaz?). Fantazje o czynieniu dobra: zamawianie masy książek w małych księgarniach, dawanie napiwków kasjerkom w supermarkecie itd. To tyle, jeśli chodzi o fantazje o czynieniu dobra.

przeł. Magdalena FURMANOWSKA, Kamil MARKULAK, Tomasz PRZEŁUCKI, Kamila WYWROT

18.3

Wiosenna sielanka, puste ulice, zamknięte Burggarten i Volksgarten, a w parku miejskim wszystkie ławki zajęte, ludzie leżą na trawnikach. Na światłach zachowaj metrowy lub dwumetrowy dystans od rowerzystów, biegaczy i pieszych, przy Uranii kieruj się w dół do starej ulubionej trasy wzdłuż Kanału Dunajskiego, a tam już trudno zachować dystans, jakby wszyscy pędzili nad wodę, młodzi, starzy, ludzie z psami, dzieci. Światło, woda, przestrzeń. Kilku graficyarzy z linami próbuje wspiąć się na most Augarten. Czy beztraska, przyjazna normalność ma uspokajać czy budzić strach? Do następnego mostu, z powrotem do wyludnionego miasta. Dodaję do tekstu fragment zdania „kiedy można było jeszcze podróżować”. Ta jednoczesność: katastrofa, która całkowicie zmienia życie, przyjemny czas oglądania telewizji, czytania oraz sielankowego życia rodzinnego. Gdyby nie poczucie, że następnego dnia, w kolejnej godzinie, coś może się nieodwracalnie zawalić. We śnie zeszłej nocy byłem we Włoszech; spiralnie odwróconych Włoszech, gdzie Neapol był po tej samej stronie wybrzeża co Wenecja. A widok rozciągał się tak daleko, że

derselben Küste lag wie Venedig. Und der Blick reichte so weit, dass ich von Neapel dem Meer entlang in den Norden bis nach Venedig schaute. Ich war überall gleichzeitig.

20.3

Im Stadtpark, Blick über den Teich hinweg auf zwei Trauerweiden mit Ponyfrisur. Eineinhalb Meter über dem Boden schnurgerade abgeschnittene Äste; und dieses lichte Grün der frischen Blätter. Die Fahrräder wie eine Barriere vor unserer Parkbank. Zwei Polizeiautos machen die Runde, eine mechanischneutrale Frauenstimme: „Das ist eine Durchsage der Landespolizeidirektion Wien. Das Betreten von öffentlichen Plätzen ist grundsätzlich verboten. Eine Ausnahme ist... Etc.“ - Das ist gruselig, sagt das Kind und bekommt Fluchtimpulse. Aber die Polizeiautos haben ihre Runde schon fast beendet, wir bleiben. Die Pollen kitzeln in meiner Nase, und ich wage nicht zu niesen. Sonst bekämen die Leute Angst. Ich stelle mir vor, die Freundlichkeit und Höflichkeit, die viele dem Distanzhalten und der Ausnahmesituation abgewinnen können, würde, mit dem ersten Niesen und wie sehr erst, sobald ein Husten zu hören ist, umschlagen in Feindseligkeit und Gewalt (aber Gewalt heiße ja: Berührung, und das ist verboten).

13.4

Interessanter ist es meist, das Tagebuch von jemand anderem zu führen. Morgenrituale beispielsweise zwischen Großstädten, nach sechs Wochen, Monaten, Jahren.

14.4.2023

Zuerst sah sie aus wie immer, und sie fragten einander, wie sie geschlafen hatten, ja, sehr gut, es ist so ruhig. Wie war die Lage in ihrer Stadt, sicher unverändert, es war noch vor dem Frühstück, sie hatte noch keine Nachrichten geschaut, gerade erst das Telefon eingeschaltet. Sie sagte, wie sehr sie ihn vermisse, wie viele Wochen waren es nun schon, er wollte mit ähnlichen Worten Ähnliches sagen,

patrzyłem na północ od Neapolu wzdłuż morza aż do Wenecji. Byłem wszędzie naraz.

20.3

W parku miejskim ponad stawem dwie wierzby płaczące krótko przycięte. Gałęzie przystrzyżone jak od linijki półtora metra nad ziemią; i ta jasna zieleń świeżych liści. Rowery niczym bariera przed naszą ławką w parku. Dwa policyjne samochody patrolują okolicę, słychać mechanicznie neutralny kobiecy głos: – To jest komunikat wiedeńskiej policji. Przebywanie w miejscach publicznych jest stanowczo zabronione. Wyjątkiem jest... itp. – To straszne – mówi dziecko i odruchowo zaczyna uciekać. Radiowozy już prawie skończyły patrol, możemy zostać. Pyłki łaskoczą mnie w nosie, ale nie mam odwagi kichnąć. Ludzie by się przestraszyli. Wyobrażam sobie, że ta życzliwość i uprzejmość, którą wiele osób może okazać dzięki zachowaniu dystansu i wyjątkowej sytuacji, z pierwszym kichnięciem, a jeszcze bardziej z chwilą usłyszenia kaszlu, przerodziłaby się we wrogość i agresję (ale to oznaczałaby kontakt fizyczny, który jest zabroniony).

przeł. Gerard DĘBSKI, Karolina JAKUBISZAK, Dariusz RYBAK

13.4

Prowadzenie cudzego dziennika jest zazwyczaj bardziej zajmujące. Poranne rytuały w wielkich miastach po sześciu tygodniach, miesiącach, latach.

14.4.2023

Na początku było jak zwykle, pytali, jak im się spało, bardzo dobrze, jest tak spokojnie. To było przed śniadaniem, nie oglądała jeszcze wiadomości, dopiero co włączyła telefon, jak wyglądała sytuacja w jej mieście, na pewno bez zmian. Powiedziała, że bardzo za nim tęskni, ile to już tygodni minęło; chciał powiedzieć coś podobnego w podobny sposób, ale z jakiegoś powodu nie mógł

brachte aber aus irgendeinem Grund kein Wort heraus, doch mit den nächsten Sätzen löste sich wieder die Spannung.

Sie ging zum Tisch, immer das Telefon in der Hand, sie schien einen Blick zur Seite zu werfen, zum Fenster, dieser Frühling war so sonnig, in ihrer und in seiner Stadt. Sie aß Weintrauben. Er war irritiert, dass sie auch die Stängel aß, was machst du, fragte er, nichts, sagte sie. Vielleicht täuschte er sich, aber im Nachhinein war ihm klar, dass das das erste Zeichen war.

Weshalb artikuliert er so langsam, das musste an der Verbindung liegen, Scheiß-WhatsApp. Weshalb brachte er manchmal kaum ein Wort heraus. Sie musste aufstehen und zum Fenster gehen, das Gesicht auf dem Bildschirm

konnte sie mitnehmen, es folgte ihr überall hin. Die Weintrauben auf dem Tisch leuchteten in der Morgensonne. Er redete, hatte sein Mund schon immer so ausgesehen? Sie schaute seinen Mund an und versuchte sich an seinen Mund zu erinnern.

Nachdem sie die Telefone ausgeschaltet hatten (Ich liebe dich. Ich liebe dich auch. Bis bald. Bis bald. Küsse), war das Bild dieser Stängel immer noch in seinem Kopf. Er stellte sich vor, wie sie sich am Gaumen anfühlten; die Schwierigkeit, sie zu schlucken; er stellte sich vor, wie sie in der Speiseröhre steckten; die Schluckbewegungen und der Widerstand, den sie entgegengesetzten; wie winzige Bäume. Winzige Bäume im Inneren ihres Körpers. Bis bald, bis bald, Küsse. Abends würden sie wieder miteinander telefonieren.

Sie stand auf und streckte sich, sie versuchte sich an seinen Mund und an sein Gesicht zu erinnern, aber etwas stand dieser Erinnerung im Weg. Das Bild auf dem Telefon oder noch etwas anderes. Der leere Teller, auf dem die Weintrauben gelegen waren, spiegelte und erschien feucht, beinahe glitschig, dachte sie. Sie konnte mit den Fingern über den Teller streichen, diese Berührung war möglich. Abends müssten sie wieder miteinander telefonieren.

15.4

Dieses Grau, diese merkwürdigen grauen Flecken (im Nachhinein passten sie ins Bild, dachte sie, es war ein weiteres Zeichen). Es breiteten sich merkwürdige graue Flecken auf seinem Gesicht aus, die im Lauf des Gesprächs zunächst wuchsen, ganz langsam, dann wieder kleiner und fast weiß wurden. Merkte er das denn nicht. Schaute er nie mehr in den Spiegel. Sie war so irritiert davon, dass sie kaum darauf achtete, was er redete. - Die Situation bessert sich bei uns, sagte er.

wydożyć z siebie ani słowa, ale wraz z kolejnymi zdaniami napięcie spadało.

Podeszła do stołu z telefonem w rękę, zerkając w bok, w stronę okna. Ta wiosna była taka słoneczna, w jej i jego mieście. Ona jadła winogrona. Irytowało go, że jadła je z łyżkami; co robisz, zapytał, nic, odrzekła. Może mu się zdawało, ale później uświadomił sobie, że to był pierwszy objaw.

Dlaczego tak wolno mówił, to pewnie przez to połączenie, główniany WhatsApp. Dlaczego czasem nie mógł wydusić z siebie słowa? Wstała i podeszła do okna, twarz z ekranu mogła wziąć ze sobą, towarzyszyła jej wszędzie.

Winogrona na stole błyszczały w porannym słońcu. Coś mówił, czy jego usta zawsze tak wyglądały? Zastanawiała się. Patrzyła na nie i próbowała je sobie przypomnieć.

Kiedy się rozłączyli (kocham cię, ja też cię kocham. Do zobaczenia wkrótce. Do zobaczenia. Buziaki), w głowie wciąż miał widok tych łyżek. Wyobrażał je sobie na podniebieniu, jak trudno je przełknąć, tkwią w przełyku, stawiają opór jak małe drzewka. Małe drzewka w jej ciele. Do zobaczenia wkrótce, do zobaczenia wkrótce, buziaki. Wieczorem znowu do siebie zadzwonią.

Wstała i przeciągnęła się, próbując przypomnieć sobie jego usta i twarz, ale coś jej w tym przeszkodziło. Zdjęcie w telefonie czy jeszcze coś innego. Pusty talerz, na którym leżały winogrona, lśnił i wydawał się wilgotny, prawie śliski, pomyślała. Mogła przesuwać palcami po talerzu, ten dotyk był możliwy. Wieczorem znów będą musieli do siebie zadzwonić.

15.4

Ta szarość, te dziwne szare plamy (z perspektywy czasu pasowały do tego obrazu, pomyślała, to był kolejny znak). Na jego twarzy pojawiły się dziwne szare plamy, które podczas rozmowy najpierw powoli powiększały się, a następnie malały i stały się prawie białe. Nie zauważył tego? Czy już nie patrzył w lustro? Była tak zirytowana, że prawie nie zwracała uwagi na to, co do niej mówi. - Sytuacja się poprawia - powiedział. Wkrótce znów będziemy mogli

Bald darf man wieder auf die Straße gehen.

- Das ist schön, sagte sie und schaute sich um, als müsste sie sich an irgendetwas festhalten (sich festhalten an einem Lichtstrahl aus dem Fenster).

Sie schaut sich um, als müsste sie sich an irgendetwas festhalten, dachte er, sie redet so unbeteiligt, als ginge es sie nichts an, was er sagt. Auf seine harmlose Frage, was sie gegessen habe (ich will alles von dir wissen, Liebste, in dieser Zeit der Trennung), hatte sie nicht einmal geantwortet. Natürlich war die Frage nicht wirklich harmlos. Aber sie hatte auch das leise Zittern in seiner Stimme nicht wahrgenommen.

Seine dumpfe hohle Stimme. Und die Flecken im Gesicht, auf undeutliche Art schien ihr, es gäbe einen Zusammenhang. Ich muss frühstücken. Ich muss im Kühlschrank etwas zu essen suchen, etwas Frisches, Festes, etwas Festes, Frisches, Lichtes. Mach's gut, Küsse. Sie war erleichtert, als sie das Telefon ausstellen konnte. Es ist schön, mit den Füßen auf dem Boden zu stehen und sich dem Licht zu öffnen. Er atmete auf. Er stellte sich vor, wie ihre Küsse jetzt schmecken würden, mit all dem.

Sie atmete auf. Sie stellte sich vor, wie seine Haut sich jetzt anfühlen würde, mit all dem.

16.4

Sie starrte auf sein Gesicht und gab sich Mühe, freundlich dreinzuschauen. Sie ging zum Fenster, während er redete, schaute aus dem Fenster, am Telefon vorbei, auf die leere Straße, stellte sich den Blick aus seinem Fenster vor, die leere Straße, das Haus gegenüber, wo Menschen aus dem Fenster schauten. Er redete wieder davon, dass man auf die Straße gehen könne, vielleicht heute. Ich glaube nicht, dass du heute rausgehen wirst, dachte sie. Ich glaube nicht, dass das gut wäre. Er schien jedes einzelne Wort endlos lang in seinem Mund zu zermahlen. Sag mir, was du anhast, sagte er, gut, spielen wir dieses Spiel, er wollte ihren Körper vor sich haben, um ihren Blick nicht ertragen zu müssen. Zeig mir, was du anhast.

Sie hielt das Telefon von sich und ließ es, einen halben Meter von ihrem Körper entfernt, durch die Luft tanzen. Spielen wir dieses Spiel, was sollen wir sonst tun. Er wird es merken, dachte sie. Wie ist es möglich, dass er es noch nicht gemerkt hat. Er dachte an Pflanzen, an Holz, an Versteinerungen, sie wird es merken, dachte er. Wie ist es möglich, dass sie es noch nicht gemerkt hat. Die Kamera

wyść na ulicę.

– To miłe – powiedziała, rozglądając się, jakby musiała się czegoś przytrzymać (snoju światła z okna).

Rozgląda się dookoła, jakby musiała się czegoś trzymać, pomyślał; mówi tak obojętnie, jakby to, co mówi, jej nie dotyczyło. Nie odpowiedziała nawet na jego niewinne pytanie, co jadła (chcę wiedzieć o tobie wszystko, najdroższa, w tym czasie rozłąki). Oczywiście pytanie nie było do końca niewinne. Nie zauważyła też lekkiego drżenia w jego głosie.

Jego stłumiony, bezbarwny głos. Plamy na jego twarzy w nieoczywisty sposób dowodziły, że istnieje z tym jakiś związek. Muszę zjeść śniadanie. Sięgnąć do lodówki po coś do jedzenia, coś świeżego, coś stałego, świeżego i lekkiego. Trzymaj się, buziaki. Poczowała ulgę, kiedy wyłączyła telefon. Jak cudownie jest stanąć mocno na nogach i otworzyć się na światło. Odetchnął z ulgą. Wyobrazili sobie, jak smakowałyby jej pocałunki teraz, po tym wszystkim.

Odetchnęła. Wyobraziała sobie, jaka teraz, po tym wszystkim byłaby w dotyku jego skóra.

16.4

Wpatrywała się w jego twarz, starając się patrzeć przyjaźnie. Podeszła do okna, kiedy mówił, wyrzała na pustą ulicę, omijając wzrokiem telefon, wyobraziała sobie widok z jego okna, pustą ulicę, dom naprzeciwko, z którego ludzie wyglądali przez okna. Znowu mówił o możliwości wyjścia z domu, może dzisiaj. Chyba dzisiaj nie wyjdiesz, pomyślała. Nie wydaje mi się, żeby to było rozsądne. Wydawało się, że cedzi każde słowo w nieskończoność. Opowiedz mi, co masz na sobie, powiedział, dobrze, zabawmy się w tę grę, chciałby mieć jej ciało przed sobą, żeby nie musieć znosić jej spojrzenia. Pokaż, co masz na sobie.

Trzymała telefon z daleka od siebie i poruszała nim w górę i w dół, pół metra od swojego ciała. Zabawmy się, co innego mamy do roboty. On to zauważy, pomyślała. Jak to możliwe, że jeszcze tego nie dostrzegł. Myślał o roślinach, drzewach, skamielinach, ona to zauważy, myślał. Jak to możliwe, że jeszcze tego nie dostrzegła. Kamera pokazywała cienie, zmarszczki, potem biel jej koszulki,

zeigte Schatten, Falten, dann das Weiß ihres T-Shirts, warum war dieses T-Shirt plötzlich weiß. / Sie hielt das Telefon einen halben Meter vor sich, sah eine Spiegelung auf dem Display, nichts sonst, hörte seine Stimme, aber auch ein Rauschen und Knacksen, dann nur ein Rauschen und Knacksen. Zeit zum Frühstück. /

17.4.2024

Happy End: Aber dann fragte er nur: Lässt du dir heute vom Inder liefern?
Nein, vom Koreaner.
Und es war so wie immer. /

18.4.2025

Böses Ende. -----

dlatego ta koszulka nagle stała się biała. / Trzymała telefon pół metra przed sobą, widziała odbicie na ekranie, nic poza tym, słyszała jego głos, ale też jakiś szum i trzask, potem już tylko szum i trzask. Czas na śniadanie. /

17.4.2024

Happy End. I wtedy zapytał: Czy będziesz dziś zamawiać w indyjskiej? Nie, w koreańskiej.
I było tak samo jak zwykle. /

18.4.2025

Złe zakończenie. -----